

Wojciech Tomczyk: Wyjście z cienia, czyli dlaczego znów mnie to spotyka

Napisz pan o tym, z czego bierze się ból istnienia, który wszyscy odczuwają po równo. Czas najwyższy, by zaczął pan odpowiadać na pytania, które niepokoją pozostałe kilka miliardów ludzi. Dosyć prywaty! – czy Wojciech Tomczyk odpowiedział na to wezwanie swojego czytelnika? Przeczytaj poniżej!

Zwrócił się do mnie ostatnio bezpośrednio przedstawiciel społeczeństwa jako takiego, człek, jak sam podkreślał, zgoła przeciętny i prosty. Powiedział tak: „Weź się pan, panie Tomczyk, w garść. Ludzi to, co pan piszesz, nie rusza. Mają dość pańskich (to znaczy moich – W.T.) abstrakcyjnych, chimerycznych dywagacji podlanych sosem mizantropii i antydyskursywnego, fundamentalistycznego resentymentu. Resentymentu dodam (dodał) niepodatnego chociażby na pobieżne i oględne relatywizacje. Napisz pan o tym, z czego bierze się ból istnienia, który wszyscy odczuwają po równo. Czas najwyższy, by zaczął pan odpowiadać na pytania, które niepokoją pozostałe kilka miliardów ludzi. Dosyć prywaty! Niech pan napisze wreszcie coś o problematyce dotyczącej szczęścia. I to szczęścia nie w ujęciu Zenona z Elei czy jakichś neotomistycznych idealistów. Ale o szczęściu tak, jak je pojmuję ja – człowiek prosty”. To rzekłszy, człowiek prosty oddalił się, jak piszą pisarze, w swoją stronę. A była to strona północna. Uprzednio jednak powiedział, co rozumie pod pojęciem „szczęście”. Otóż najważniejszym marzeniem owego człowieka i całej reszty prostej ludzkości jest, aby choćby na chwilę przestać być prostym człowiekiem.

Innymi słowy: chodzi o to, by się wyróżnić. Wyjść z cienia. I wszyscy tylko kombinują, jak to zrobić. Jak możliwie elegancko i dyskretnie przestać być dyskretnym szaraczkiem. Jak wyrwać się z anonimowego tłumu i zostać kimś takim, jak Michael Jackson czy Józef Oleksy. Inaczej mówiąc: ludzie prości i zwyczajni chcieliby na chwilę przestać być sobą i pożegłować po akermańskim stepie męskiej przygody co najmniej z Claudią Schiffer przy boku. Tylko nie wiedzą, jak to zrobić.

Należy koniecznie mówić i robić to, co wszyscy. Wtedy natychmiast zostaniemy okrzyknięci wybitną indywidualnością. Metoda jest gwarantowana

Powiedzmy otwarcie – wyjście z cienia, zrzućcie własnej skóry nie stanowi dziś najmniejszego problemu. Oczywiście, nie należy nawet myśleć o czynach męczących

czy gwałtownych, takich jak osiągnięcie mistrzostwa sportowego, zmiana płci na lepszą czy uprawianie partyzantki miejskiej. To już wyszło z mody. W ogóle nie należy się przemęczać. Natomiast należy koniecznie mówić i robić to, co wszyscy. Wtedy natychmiast zostaniemy okrzyknięci wybitną indywidualnością. Metoda jest gwarantowana. Im bardziej konformistyczne będzie nasze postępowanie, im bardziej zużyte i banalne poglądy będziemy wygłaszali, tym chętniej będą nas słuchali. Nie wiadomo, dlaczego tak jest, ale tak jest. Nie wolno też zaniedbać wyglądu zewnętrznego. Musimy zacząć nosić się jak wszyscy. Natychmiast dowiemy się, że mamy własny styl dający po oczach. Metoda jest gwarantowana! Tyłu ją już zastosowało, a wielu następnych się szykuje! Po kilku dniach nastąpi nieoczekiwany przełom. Usłyszymy wielki huk. Będzie to huk rozpadającej się osobowości (skądinąd naszej). Wtedy możemy śmiało

nastroszyć pióra i ruszyć w miasto. Od tej pory już nieodwracalnie będziemy śmigać będziemy po pochyłej drodze wiodącej prosto ku sławie, popularności i szczęściu.

Ilustracja: Michał Strachowski

„Felietony” Wojciecha Tomczyka dostępne są w księgarni Teologii Politycznej